goniec codzienny

Wilno
NIEDZIELA
28 grudnia 1941 r.
Nr. 137
Cena w Wilnie 5 fen.

Zatopienie 5 statków handlowych o ogólnej pojemności 37.000 TRB na wschód od Gibraltaru

Zatopienie 4 transportowców wojskowych o ogólnej pojemności 7.000 TRB w cieśninie Kercz. — Duże straty nieprzyjaciela w ludziach i materiale

Z Kwatery Głównej Fuehrera, dnia 27 grudnia 1941 r.

Naczelne Dowództwo Niemieckich Sił Zbrojnych podaje:

Uporczywe walki na wschodzie trwają w dalszym ciągu. Na kilku odcinkach frontu siły sowieckie zostały rozbite w stanowiskach wypadowych lub zniszczone w przeciwnatarciu. Silne eskadry samolotów bojowych i nurkujących zatopiły w cieśninie Kercz 4 nieprzyjacielskie transportowce wojskowe o ogólnej pojemności 7.000 TRB. 5 dalszych transportowców, jak również liczne mniejsze statki uszkodzono zrzuconymi bombami. Nieprzyjaciel poniósł przy tym ciężkie straty w ludziach i materiale. Na froncie Karelskim samoloty bojowe celnymi bombami trafiły w elektrownię na północ od Kandalaksza.

Łodzie podwodne zatopiły z karawany statków, które już przedtym ciężko ucierpiały na wschód od Gibraltaru 4 dalsze statki o ogólnej pojemności 13.000 TRB. W ten sposób w ciągu kilkudniowych silnych atatów osiągnięto następujący wynik ogólny: zatopiono 1 lotniskowiec wodnopłatowcowy, 5 statków handlowych o ogólnej pojemności 37.000 TRB, oraz uszkodzono 2 statki handlowe.

Na wodach wokół Anglii samoloty bojowe uszkodziły ubiegłej nocy zrzuconymi bombami 1 większy statek handlowy.

W Afryce północnej odparto natarcia nieprzyjacielskie na stanowiska niemiecko - włoskie. Niemieckie samoloty bojowe zburzyły obiekty na lotnisku brytyjskim w Cyrenaice, przy tym zniszczono lub uszkodzono kilka samolotów na ziemi.

Eskadry lotnictwa niemieckiego zrzuciły bomby ciężkiego kalibru na lotnisko Luka oraz na port La Valetta na Malcie. W kilku obiektach powstały wielkie pożary. Nieprzyjaciel stracił w walkach powietrznych 1 bombowiec oraz 2 samoloty myśliwskie.

Błędy Anglii mszczą się...

TOKIO, (DNB). „Japan Times and Advertiser" pisze pod tytułem „Upadek brytyjskiej wspólnoty narodów": Anglia przeoczyła moment odpowiedni do tego by zejść z areny światowej. Anglia wciąż jeszcze marzy o panowaniu nad światem i wciąż jeszcze uważa się za władczynię mórz. Wielka Brytania mogłaby uniknąć zagłady, pisze gazeta— gdyby w porę poczyniła rozumne ustępstwa. Nie byłoby żadnych niepokojów w Indiach ani w świecie arabskim, gdyby Anglia dotrzymała swoich obietnic wobec Hindusów i nie wygrywała żydów przeciwko Arabom.

Anglia była pewną, że wciąż jeszcze jest dość silną, by móc samowładnie, jak zawsze, panować nad światem. Rezultatem jest zniszczenie, los wszystkich tych, którzy nie chcieli w swoim czasie abdykować. Zewnętrzne posterunki brytyjskiej wspólnoty narodów już kruszeją. Wkrótce będzie zapóźno, by ratować gruzy — a wszystko to dlatego, podkreśla gazeta, że Anglia przeoczyła właściwy moment do ustąpienia.

Znamienny głos amerykańskiego generała

LIZBONA, (DNB). Były szef sztabu generalnego floty Stanów Zjednoczonych, Yates Stirling pisze w sprawozdaniu specjalnym w „Daily Mail" z 18 grudnia, że Stany Zjednoczone muszą obecnie strzedz się przed atakami bombowymi na wielkie miasta i centra przemysłowe.

Sytuacja na Pacyfiku, szczególnie groźba niebezpieczeństwa zajęcia Filipin, wymaga od Stanów Zjednoczonych, o ile to tylko będzie możliwe, natychmiastowego wysłania floty atlantyckiej na Pacyfik.

Podczas wszystkich jednak działań morskich trzeba najstaranniej unikać walki morskiej z Japończykami, dopóki nie zdobędzie się przewagi w powietrzu. Stany Zjednoczone musiały już zapłacić za gorzką naukę. Okazało się mianowicie, że w czasie ataków powietrznych wielkie okręty wojenne mogą być szybko zniszczone, jak tego dowiodły wypadki w Pearl Harbour.

W doniesieniu nowojorskim „Daily Mail" mówi się jeszcze że kontradmirał Stirling wyraził się, iż Stany Zjednoczone muszą wysłać do Azji Wschodniej flotę, wielkie siły powietrzne i „miliony" żołnierzy. Jest rzeczą niemożliwą, by można było zamknąć się w Stanach Zjednoczonych i spodziewać się w ten sposób wygrać wojnę. Kto chce tę wojnę wygrać, musi też i walczyć.

Olbrzymie straty angielskiej marynarki

RZYM (DNB). Agencja Stefani zestawia straty angielskiej marynarki wojennej od 1 grudnia rb. w następujący sposób: Na Morzu Śródziemnym zatopiono pięć krążowników i dwa kontrtorpedowce. Uszkodzono ciężko jeden pancernik, sześć krążowników i jeden kontrtorpedowiec. Na Pacyfiku zatopiono dwa pancerniki, dwa krążowniki, dwa kontrtorpedowce, dwie kanonierki jak również kilka uzbrojonych statków transportowych. Na Atlantyku zatopiono jeden lotniskowiec i jeden krążownik. W przeciągu niespełna jednego miesiąca straciła zatem angielska marynarka wojenna 17 jednostek. Równocześnie najmniej tyleż jednostek zostało więcej lub mniej ciężko uszkodzonych.

Inicjatywa pozostaje w rękach Niemiec i ich sprzymierzeńców

BERLIN, (DNB). „Anglia musi prowadzić wojnę na dwa fronty i to w momencie, bardzo dla niej niewygodnym. Anglia nie ma możności przesunąć punktu ciężkości na jeden albo na drugi front. Inicjatywa spoczywa w ręku Niemców i ich sprzymierzeńców". Tymi słowy scharakteryzowano na Wilhelmstrasse wobec przedstawicieli prasy obecną sytuację militarną. W Afryce Północnej, — jak oświadczają tutejsze sfery wojskowe — nie odbywają się w tej chwili żadne działania wojenne ani z jednej ani z drugiej strony. Jeszcze wciąż — podkreślają tutaj — odbywają się ruchy jednej i drugiej strony, dotychczas jednak nie doszło jeszcze do nowych starć. Za wielką zasługę bohaterskich wojsk niemieckich i włoskich, walczących w Libii, należy uznać fakt, że w Afryce Północnej wciąż jeszcze znajdują się wojska nowozelandzkie i australijskie i że Anglia musiała nadto ściągnąć do walki wielkie oddziały wojskowe tego samego pochodzenia. W chwili obecnej z pewnością wolałaby ona mieć te oddziały do dyspozycji w Azji Wschodniej. Dalej wskazuje się na to, że w walkach w Libii uwięziona jest znaczna liczba brytyjskich sił zbrojnych.

Pesymizm w Londynie

AMSTERDAM, (DNB). W związku z sytuacją w Azji Wschodniej komentator londyńskiej służby prasowej wyraził się w następujący sposób: Przed 14 dniami rozpoczęli Japończycy swój wielki atak na Pacyfiku. Dziś nadchodzą stamtąd wiadomości gorsze aniżeli tego w najpesymistyczniejszych przypuszczeniach spodziewaliśmy się. Najnieprzyjemniejszą sprawą na Pacyfiku jest to, że japońskiej przewadze morskiej na Morzu południowo chińskim jak również i na zachodzie Pacyfiku nie można się było jeszcze skutecznie przeciwstawić. Wojska, które zmuszają na Malajach brytyjskie siły zbrojne do odwrotu, zostały przez setki mil przewiezione drogą morską przez japońskie transportowce pod osłoną japońskiej floty. Jeśli angloamerykańska potęga morska nie zostanie bardzo szybko odbudowaną, wówczas Singapoore i Manila będą poważnie zagrożone".

TOKIO, (DNB). Miarodajne sfery japońskie nazywają czystym wymysłem rozpowszechniane przez Anglików i Amerykanów twierdzenia o tym, jakoby liczne japońskie transportowce, samoloty i łodzie podwodne miały zostać zniszczone. Oddział armii Cesarskiej Kwatery Głównej stwierdził w dzisiejszym oświadczeniu, że armia japońska z ogólnej liczby ponad 100 statków transportowych straciła do tej pory tylko cztery i że chodzi tu wogóle o statki, które zatonęły dopiero po ukończeniu wysadzania wojska na ląd. Szef sztabu generalnego wyraził zajętym przy transportach marynarzom uznanie za ich nadzwyczajne wyczyny.

Jakie znaczenie posiada w istocie spotkanie Roosevelta z Churchillem

MADRYT. (DNB). W związku ze spotkaniem Churchilla z Rooseveltem pisze „Informaciones": Tego spotkania w Waszyngtonie nie można porównać z konferencją w lipcu. Wówczas Stany Zjednoczone były jeszcze wielkim arsenałem demokracji i były przekonane, że wraz ze swoją flotą są niepokonalne. Światowopolityczne spekulacje Stanów Zjednoczonych były na rękę Brytyjczykom, którzy koniecznie potrzebowali pomocy. W ten sposób obydwaj plutokratyczni mężowie stanu doszli do ugody według wilsonowskiego wzoru. Dzisiaj sytuacja się zmieniła. Najwspanialsze okręty Stanów Zjednoczonych spoczywają na dnie morza. Japończycy zajmują Filipiny, a twierdza brytyjskiej wspólnoty narodów, Hongkong, musi zdejmować flagę. W swoim niesz częściu szukają podżegacze wojenni jakiegoś środka uniwersalnego i sądzą, że znaleźli go w jednym dowództwie naczelnym. Lecz nie mogą się oni połączyć, jak tego dowodzą wypadki obydwóch ostatnich lat. Wobec tego pozostaną przy dotychczasowych metodach. W czasie gdy czyni się poszukiwania wspólnego dowództwa wojennego, wojska cofają się na różnych frontach.

WOJNA NA DALEKIM WSCHODZIE I NA PACYFIKU

TOKIO (DNB). W związku z całkowitym zajęciem wyspy Wake, oddział marynarki Cesarskiej Kwatery Głównej podaje, że siły japońskiej marynarki mimo groźnej burzy i wysokiej fali zaatakowały ponownie w nocy na 22 grudnia Wake i dokonały zwycięskich lądowań. Opór nieprzyjacielski wszędzie złamano a wyspa wczoraj o godz. 10,30 całkowicie została zajęta. Japońska marynarka straciła, jak donoszą, przy tych operacjach, dwa kontrtorpedowce.

SZANGHAJ, (DNB). Japoński meldunek z frontu donosi, że we wtorek po południu nastąpił masowy nalot japońskich samolotów na Rangoon, stolicę Burmy, gdzie ciężko zbombardowano lotnisko, hangary lotnicze, dworzec, budynek rządowy i koszary. Poza pewną ilością angielskich samolotów zniszczonych na ziemi, zestrzelili Japończycy kilka spośród ogólnej liczby 15 samolotów, które uczestniczyły w walkach w powietrzu. Zaobserwowano szereg wielkich pożarów. Wszystkie japońskie samoloty powróciły cało do swojej bazy.

TOKIO, (DNB). Rozgłośnia w Delhi odnosi, że prowincja Kedah w Północnych Malajach znajduje się całkowicie w rękach armii japońskiej i że wojska japońskie przeprowadziły poważne uderzenie z Kota Bahru w kierunku linii kolejowej.

TOKIO (DNB). Domei zestawia przegląd wydarzeń na morzu i w powietrzu w okresie 14 dni wojny. Według tego zestawienia zatopiono, ciężko uszkodzono lub zajęto 50 nieprzyjacielskich okrętów wojennych. Ten sam los spotkał 430 małych i najmniejszych statków handl. Zestrzelono albo zniszczono na ziemi 776 samolotów. Szczegółowa lista tych strat przedstawia się następująco: Zatopione okręty wojenne: siedem pancerników, dwa krążowniki, jeden kontrtorpedowiec, dziewięć łodzi podwodnych, dwie kanonierki, jeden poławiacz min, jedna łódź patrolowa i sześć torpedowców. Bardzo ciężko uszkodzono trzy pancerniki, dwa krążowniki, cztery kontrtorpedowce, [illegible] kanonierki. Uszkodzono: jeden pancernik, 4 krążowniki. Ujęto: jedną kanonierkę i jeden uzbrojony statek handlowy. Dalej ujęto trzy wielkie parowce handlowe, dwa inne zatopiono oraz ciężko uszkodzono dwa nieuzbrojone i 3 uzbrojone statki handlowe. Ujęto również 418 statków handlwych rozmaitej wielkości. Zestrzelono w powietrzu 114 samolotów i zniszczono na ziemi 662 maszyny.

Własne straty ograniczają się, jak dalej donosi Domei, do jednego kontrtorpedowca i jednego poławiacza min. Ciężko uszkodzony został jeden lekki krążownik i jeden poławiacz min. Pięć specjalnych łodzi podwodnych nie powróciło do swoich baz. Stracono 72 samoloty.

TOKIO, (DNB). Generalny gubernator portugalskiego Macao stwierdził w urzędowym oświadczeniu, że Japończycy ściśle przestrzegają neutralności Macao i że wszelkie pogłoski o obsadzeniu Macao przez wojska japońskie pozbawione są jakichkolwiek podstaw. Generalny gubernator dodał, że w sprawie zakupu przez Japończyków produktów żywnościowych istnieje ścisła współpraca z władzami Macao.

BUENOS AIRES, (DNB). Podczas trwającej z górą dwie godziny narady ministrów, omawiano we wtorek po południu sytuację w dziedzinie polityki zagranicznej. Postawa Argentyny na konferencji w Rio de Janeiro ma być omówiona na specjalnym posiedzeniu gabinetu, które odbędzie się w najbliższy czwartek. Równocześnie oznajmiono, że minister spraw zagranicznych Guinazu został mianowany kierownikiem argentyńskiej delegacji.

MADRYT, (DNB). Według doniesienia radiowego z Montevideo prezydent Brazylii, Vargas zarządził umocnienie wyspy San Fernando.

ISTAMBUŁ, (DNB). Z Bagdadu donoszą o dokuczliwych mrozach. Prasa iracka pisze, że po raz pierwszy od dziesięcioleci spadły w stolicy Iraku silne śniegi.

MADRYT, (DNB). Donoszą o obfitych opadach śnieżnych we wszystkich częściach Hiszpanii. Również w stolicy Hiszpanii padał 22 grudnia pierwszy śnieg.

Katastrofalna droga Stanów Zjednoczonych

PARYŻ, (DNB). Marcel Deat stwierdza w „Oeuvre", że wypadki, które w tej chwili rozgrywają się w Stanach Zjednoczonych, stanowią na amerykańską skalę to samo, co przeżywała Francja w 1939 40 roku. Deat pisze, że Roosevelt jest syntezą Daladiera, Reynauda i Mandela w ich wspólnocie szalonej ideologii i podżegania do wojny. Roosevelt jest dzikim pajacem, którego rozpaczliwie pociąga za sznurek zażydzony kapitalizm. Podobnie jak dawni francuscy politykierzy odznacza się on tą samą niezgrabną grzecznością i tą samą hipokryzją w purytańskiej oprawie. Klęska na wyspach Hawajskich, na Filipinach, w Hongkongu i klęska floty amerykańskiej stanowi dla opinii publicznej narodu amerykańskiego prawie to samo, co swego czasu dla Francuzów stanowiła bitwa we Flandrii i Dunkierka. Po raz pierwszy od powstania Stanów Zjednoczonych „lekkie życie" stało się przeszłością. Gdy ostatnie jednostki amerykańskiej floty na Pacyfiku spoczną na dnie morza, gdy Japończycy zajmą wszystkie zbudowane przeciwko nim bazy okrążenia od Honolulu aż do Singapoore, gdy nastąpi utrata rynku chińskiego, a Indie Holenderskie wyłamią się z władzy amerykańskich królów nafty i gumy, gdy Czungking zmuszony zostanie do zawarcia pokoju, a Indie zdecydują się na bunt, — wówczas społeczne i polityczne życie Ameryki będzie musiało inne przybrać kształty. W konsekwencji, — pisze dalej Deat, — Ameryka odkryje samą siebie, tak jak Francja przez swoją klęskę zmuszona była odkryć Europę. Lecz rozum prawdziwych mężów stanu mógł drogę tę pozbawić piętna hańby.

Japonia nie żywi żadnych złych zamiarów wobec Ameryki Południowej

BUENOS AIRES, (DNB). Japoński ambasador Shu Tomii wręczył ministrowi spraw zagranicznych Guinazu przyjazną notę japońskiego ministra spraw zagranicznych Togo. W piśmie tym potwierdza on odbiór noty argentyńskiej w sprawie stanowiska Brazylii wobec konfliktu Cesarstwa japońskiego ze Stanami Zjednoczonymi. Dalej nota stwierdza, że w przeciwieństwie do tendencyjnych twierdzeń, pochodzących ze źródeł nieprzyjacielskich Japonia nie żywi żadnych złych zamiarów wobec Ameryki Południowej. Kończąc, wyraża Togo nadzieję, że tradycyjna przyjaźń obydwóch krajów nie zostanie zamącona wskutek tych intryg.

Dogodna pozycja wyjściowa

Korekta niemieckiego frontu na Wschodzie

Pułkownik-porucznik Naczelnego Dowództwa Niemieckich Sił Zbrojnych Krause, podaje następujące tygodniowe sprawozdanie wojskowe:

Po operacjach ubiegłego lata i jesieni, zakrojonych na wielką skalę, które doprowadziły do zajęcia dużych rosyjskich obszarów przez armię niemiecką, zmusza kontynentalny klimat środkowej Rosji do ograniczenia akcji wojskowej. Wprawdzie i obecnie są jeszcze możliwości prowadzenia działań o charakterze lokalnym, jednak klimat zimowy, a zwłaszcza uzależnione od niego warunki terenowe i komunikacyjne uniemożliwiają akcję wojenną większych rozmiarów, mogącą decydować o wyniku bitew, a przez to ostatecznie o wyniku wojny. W tych warunkach trudno o przygotowanie takiej akcji, o jej przeprowadzenie i wykorzystanie w celu zadania bezwzględnych, niszczących ciosów nieprzyjacielowi. W warunkach rosyjskiej zimy są niemożliwe bitwy okrążające, jak pod Białymstokiem, Wiaźmą, Briańskiem, a szczególnie na wschód od Kijowa, w których europejskie armie Sowietów zostały częściowo rozbite, częściowo został ciężko nadwyrężony i zdziesiątkowany ich rdzeń oraz stan.

Obecnie dowództwo niemieckie musi wyciągnąć wypływające z tej świadomości wnioski, t. zn. poczynić potrzebne przygotowania do kontynuowania w odpowiednim czasie osiągniętych w lecie i jesieni sukcesów militarnych w najbardziej dogodnych warunkach, by ostatecznie pokonać sowiecką siłę zbrojną. Należy do tego przede wszystkim urządzenie możliwie skróconej linii frontu, po wyrównaniu wystających naprzód wgłębień, przez co można będzie zasadniczo oszczędzić siły. Linia ta musi być dobrana w ten sposób, by można było wykorzystać właściwości terenu oraz istniejącą sieć komunikacyjną, przez co ułatwiona będzie obrona lokalna, a dla przyszłych operacyj stworzona będzie dogodna pozycja wyjściowa.

Jeśli przy tym planowo się opuści niektóre z punktów zdobytych obobszarów, znaczy to, iż dla dowództwa niemieckiego jest ważniejszym osiągnięcie ostatecznego celu z możliwie najmniejszymi stratami, niż podyktowane względami prestiżowymi pragnienie utrzymania za wszelką cenę zdobytych skrawków terenu. Musi to być dokonane tym bardziej, że planowe opuszczenie niektórych terenów stwarza w ramach akcji, rozplanowanej na dalszą metę, podstawy i warunki wielkich sukcesów. Trzeba przyznać, że ustanie intensywniejszego nacisku na stanowiska sowieckie, spowodowane przez niemieckie przygotowania do dogodnego przezimowania oznacza pożądaną dla przeciwnika ulgę, i że miejscami może on przechodzić do natarcia, wprowadzając do akcji sprowadzone z daleka posiłki.

Sytuacja wojenna na wschodnim froncie jest w tym tygodniu pod znakiem przygotowania się niemieckiego dowództwa do zimy, w czasie której mają być stworzone dogodne warunki do przyszłych działań; następnie sytuacja znajduje się pod znakiem ataków sowieckich, spowodowanych częściowo przez zmniejszenie niemieckiego nacisku. Podczas tych bezsensownych ataków według ostatnich komunikatów naczelnego dowództwa niemieckiego, poniósł przeciwnik bardzo ciężkie straty.

Niemiecko-sowiecki teren walk w ogólnym obrazie wojny traci przejściowo swoje znaczenie ze względu na odbywające się na drugiej półkuli działania wojenne, których wpływ na ogólną sytuację wojenną nie da się jeszcze ocenić. Olbrzymie sukcesy Japończyków na samym początku wojny, osiągnięte w bitwach z flotami brytyjską i północno-amerykańską oraz z ich bazami umożliwiają im rozwinięcie takich ofensywnych operacyj, jakie — wiążąc je w całość — dają po prostu zdumiewający obraz przemyślanej i logicznej celowości:

Główne, silne uderzenia japońskie skierowane były na rdzeń brytyjsko-amerykańskiego pasa umocnionych pozycyj, okalającego Południowo-Chińskie Morze i zamykającego połączenie między Oceanem Indyjskim a Pacyfikiem, oraz osłaniającego z drugiej strony Australię i brytyjskie posiadłości na Morzach Południowych. Z często wymienianego trójkąta twierdz Hongkong — Singapoore — Port Darwin jest Hongkong już w ręku Japończyków, Singapoore jest poważnie zagrożony; z powodu zdobycia wyspy Penang, która panuje nad północnym wyjściem z cieśniny Malakka, znaczenie Singapoore jako twierdzy, zabezpieczającej tę cieśninę, poważnie się zmniejszyło. Wylądowanie Japończyków na wyspie Luzon i Mindanao, największych wysp na północy i południu Filipin, zajęcie Guam i Wake oraz zniszczenie ważnych urządzeń portowych na Hawai i trzeba uważać za udatne udaremnienie uderzenia z flanki przez St. Zjednoczone. Wylądowanie na brytyjskim Borneo ma na celu stworzenie centralnej bazy dla działań, odbywających się na peryferiach, i jednocześnie sparaliżowanie centrum brytyjskiego frontu wojennego. Dochodzi do tego zabezpieczenie przez umowę z Syjamem panowania nad środkową i wschodnią częścią Indochin jako obszaru koncentracyjnego i wyjściowego dla dalszych operacyj.

Japonia stanęła do walki z połączonymi anglosaskimi demokracjami. Wymierzyła swe pierwsze ciosy i osiągnęła pierwsze sukcesy. Jak fakty te podziałały w Londynie, dowodzą sprawozdania neutralnych obserwatorów. Jak jest niebezpieczną, zdaniem brytyjskiego dowództwa, japońska akcja naokoło Południowo-Chińskiego Morza, wynika z gwałcącego międzynarodowe prawo postępowania Anglii wobec pokojowo usposobionej Portugalii: Północna część wyspy Timor stanowi obronę Morza Timor; na południu tego morza znajduje się Port Darwin, trzecia baza trójkąta twierdz, o którym była wyżej mowa. Port Darwin osłania od strony północnej piątą część świata, jedyną, która całkowicie należy do Anglii. W celu osłony Australii powiewa obecnie na portugalskiej wyspie Timor flaga brytyjska.

(„W. Z.")

Gospodarka wojenna w Argentynie

BUENOS AIRES, (DNB). Tutejszy podwydział Komitetu Rockefellera ostrzegł naród argentyński, że należy oszczędnie i gospodarnie obchodzić się z ważnymi ze stanowiska wojennego surowcami i z wykonywanym z tych surowców towarami przemysłowymi, ponieważ przez przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny znacznie wzrosły istniejące i do tej pory trudności przywozowe. Przystąpienie do wojny Stanów Zjednoczonych wymaga wykorzystania całego tonażu okrętowego jak również wszystkich rozporządzalnych surowców pod kątem widzenia gospodarki wojennej. W szczególności dotyczy to surowców których wywóz ze Stanów Zjednoczonych może na wiele miesięcy być wstrzymany, jak n. p. stal, aluminium, azbest, jedwab i guma.

Kanał Panamski

3 grudnia 1901 r. Teodor Roosevelt, który został prezydentem Stanów Zjednoczonych po zamordowanym Mc Kinley'u, skierował do narodu swoje pierwsze orędzie. Omawiał on w nim wiele budujących spraw, a między innymi szczegółowo wyjaśniał doktrynę Monroego. Wzniosła ta zasada polityki północno-amerykańskiej, stwierdzał prezydent, wyklucza myśl o poszerzeniu państwa i o gwałcie; oraz o mieszaniu się Ameryki w sprawy nie związane bezpośrednio z jej kontynentem, a więc m. in. w politykę europejską; każdy naród, zamieszkujący Amerykę, powinien na swój własny sposób dążyć do własnego szczęścia. „Żadne cywilizowane państwo" — powiada w tym wzniosłym orędziu — „nie powinno żywić najmniejszych obaw przed napadem z naszej strony. Żadnemu wielkiemu narodowi na świecie nie leży na sercu pokój, tak jak nam". Widać z tego, że żyłka kaznodziejska w polityce jest w rodzinie Rooseveltów dziedziczna.

Tak samo jak wnuk za naszych czasów, na przełomie stulecia stryj Roosevelta nie zawahał się przejść do porządku dziennego nad głoszonymi przez siebie szlachetnymi zasadami. Od wyboru nie minęły jeszcze dwa lata, a Teodor Roosevelt zainscenizował w Kolumbii z bardzo dobrym skutkiem rewolucję, która miała na celu utworzenie z północnej prowincji kolumbijskiej Panamy „samodzielnego" państwa. Należało się spodziewać, że „nowonarodzone" państwo będzie stawiało mniejszy opór niż Kolumbia oraz żądać będzie mniej pieniędzy za wyłączne prawo budowy kanału przez panamski przesmyk, tworzący największe zwężenie lądu amerykańskiego.

Do sprowokowania tej rewolucji trzeba było naturalnie podejść z zachowaniem pozorów przyzwoitości. „Nie zgadzam się", pisał prezydent Roosevelt 10 października 1903 r. do pewnego amerykańskiego dziennikarza, „na popieranie proponowanego oderwania Panamy (od Kolumbii)... Jako prywatna osoba mogę otwarcie powiedzieć, że niezmiernie bym się cieszył, gdyby Panama została państwem niezależnym. Jednak oświadczenie publiczne byłoby równoznaczne z wywołaniem rewolucji, i dlatego nie wolno mi tego powiedzieć".

Jednakże wyrzuty sumienia nie przeszkadzały mu wysłać w kilka dni później eskadry krążowników na wody panamskie i zapewnić przez sekretarza państwa Haya kilku agentów Stanów Zjednoczonych, że Stany Zjednoczone czekają tylko na wybuch rewolucji, by wziąć „nowonarodzone" państwo pod swoje opiekuńcze skrzydła. To wystarczyło. 3 listopada wybuchła rewolucja. Nawet w mieście Panama ludność nic prawie o niej nie wiedziała, gdyż robiła ją tylko garstka ludzi. Wojska Stanów Zjednoczonych natychmiast wylądowały, by sprzysiężonych ochraniać przed rządowymi wojskami kolumbijskimi. Nie minęło kilka dni, a nowe państwo zostało uznane przez Roosevelta z zachowaniem wszelkich formalności. Sporządziło sobie sztandar, na którym wzorem wielkiego opiekuna, znajdowały się dwie gwiazdy. Już 18 listopada zawarto umowę, mocą której Stany Zjednoczone otrzymały wyłączne prawo na budowę kanału, mającego połączyć Ocean Atlantlcki ze Spokojnym.

*

Teodor Roosevelt był na najlepszej drodze do osiągnięcia celu, do którego dążyła polityka Stanów Zjednoczonych od 50 lat. Albowiem myśl przebycia przesmyku przez Amerykę środkową absorbowała umysły coraz to bardziej, zwłaszcza od połowy dziewiętnastego stulecia, gdy gorączka złota sprowadziła na wybrzeża kalifornijskie rzesze emigrantów, a Kalifornia zaczęła się niesłychanie szybko rozwijać.

Po pomyślnym zakończeniu budowy kanału Suezkiego rzucili się na nowy amerykański projekt międzynarodowi spekulanci kapitalistyczni. Z końcem siedemdziesiątych lat otrzymało od rządu kolumbijskiego prawo do budowy kanału towarzystwo francuskie. Gdy do służby przedsiębiorstwa wstąpił Ferdynand Lesseps, budowniczy kanału Suezkiego (1876), sprawa realizacji została postawiona konkretnie, a Stany Zjednoczone zaczęły patrzeć podejrzliwie. Lessepsowi powinęła się jednak noga. Tysiące robotników (ok. 20.000) umierało na zapowietrzonym przez malarię bagnistym obszarze, przez który budowano kanał; koszty wkrótce kilkakrotnie przekroczyły preliminowane wydatki. Okazało się, że budowę rozpoczęto na podstawie planów, których technicznie nie dało się zrealizować, jak również na wątpliwych podstawach finansowych. Towarzystwo zbankrutowało. Skandal panamski przyjął takie rozmiary, że wstrząsnął Trzecią Republiką Francuską i groził jej załamaniem (1884).

Z tą chwilą wybiła godzina jankesów. Podczas pertraktacyj z Anglią stawiali nieugięty opór i zmusili ją do wyrażenia zgody na budowę kanału wyłącznie przez Amerykanów. Przyciśnięci przez wojnę z Burami, i obawiając się konfliktu z Francją, Anglicy ustąpili. W listopadzie 1901 r. zawarto układ brytyjsko-amerykański, który zawierał przepiękne przepisy o neutralności planowanej drogi wodnej. Kanał miał być dostępny dla wszystkich narodów „bez różnicy", na „sprawiedliwych i tanich warunkach". Zabroniono na jego obszarze działań wojennych, jak również stosowania jakichkolwiek środków, mających na celu blokadę. Okręty wojenne nie miały na nim brać prowiantu i były obowiązane, celem uniknięcia choćby cienia podejrzenia, opuszczać kanał w ciągu 24 godzin. Stany Zjednoczone otrzymały prawo jedynie „dla obrony przed bezprawiem i dla utrzymania porządku" utrzymywania na obszarze kanału policję wojskową, mogły także urządzić potrzebne do tego obiekty.

Tak niewinną i powabną metrykę urodzenia ma jedna z najsilniejszych twierdz na świecie.

Po przełamaniu oporu Anglii, przystąpiły Stany Zjednoczone do działania. Od francuskiego towarzystwa, które przejęło agendy zbankrutowanego Towarzystwa Panamskiego, odkupiły jego tytuły prawne, a gdy Kolumbia zaczęła robić trudności, otrzymała od Teodora Roosevelta, o czym na początku pisaliśmy, lekcję, jak należy pojmować, według zdania Białego Domu, dobre sąsiedztwo.

Stany Zjednoczone miały zupełnie wolną drogę.

Dr. F. Zierke.

(„Völkischer Beobachter").

(C. d. n.)

Podeptane prawa Portugalii

Premier Salazar o zajęciu Timoru

LIZBONA. Parlament portugalski zebrał się w piątek na posiedzenie nadzwyczajne, by wysłuchać oświadczenia premiera Salazara w sprawie Timoru. We środę rano, mówił między innymi dr. Salazar, wylądowała przemocą pewna część wojska, zdaje się Australijczyków i Holendrów w Dili (Timor). Rzekomym powodem lądowania była ochrona kolonii przed mającym wkrótce nastąpić atakiem Japończyków.

4 listopada Foreign Office postawił rządowi portugalskiemu następujące trzy pytania:

Jak zachowa się Portugalia w wypadku ataku japońskiego na Timor?

Czy skłonny jest rząd portugalski w takich warunkach przyjąć pomoc brytyjską?

A jeśli tak, czy nie byłoby rzeczą pożyteczną wypracować plan wspólnej akcji?

Byliśmy przekonani, mówił dalej Salazar, że trzeba uważać atak japoński na posiadłości portugalskie za nieprawdopodobny, nie tylko ze względu na przyjazne stosunki z państwem japońskim, lecz również i dlatego, że nie było do tego żadnych strategicznych podstaw. Na wszelki wypadek, by zapobiec wszelkim ewentualnościom i wobec przymierza z Anglią nie zawahał się rząd udzielić następującej odpowiedzi:

Podobnie jak w wypadku jakiegokolwiek innego ataku na obszary kraju macierzystego albo kolonij ze strony jakiegokolwiek napastnika tak i w wypadku ewentualnego ataku japońskiego na Timor rząd zareaguje z bronią w ręku. Mając zamiar bronić się, rząd nie tylko przyjmuje pomoc brytyjską, lecz spodziewa się również, że Anglia zgodnie z brzmieniem układów o przymierzu wesprze go przy obronie kolonii, tym bardziej, że Japonia nie ma powodu do ataku na Portugalię a jeśliby taki atak nastąpił, to mogłoby się to stać tylko wskutek sytuacji Portugalii, jako sprzymierzeńca Anglii, albo dla uzyskania środka do późniejszego ataku na pozycje brytyjskiego imperium.

2 grudnia rząd brytyjski przyjął z zadowoleniem odpowiedź naszą do wiadomości i oświadczył że zawiadomił o tym wypadku rząd australijski i że rząd ten przyjął z zadowoleniem do wiadomości wieść o postawie rządu portugalskiego. Następnie Foreign Office oświadczył oficjalnie 11 grudnia w Londynie, a ambasador brytyjski 12 grudnia w Lizbonie, że w wypadku nagłego ataku pomoc brytyjską dla obrony Timoru stanowić będą wojska australijskie i holenderskie, które wycofają się natychmiast, gdy będą już zbyteczne. Proszono o to, by wydać instrukcje gubernatorowi Timoru, aby się on porozumiewał z władzami miejscowymi i żeby o taką pomoc prosił lub ją przyjął w razie nagłego napadu, bez konieczności żądania uprzednio instrukcyj z Lizbony.

Ponieważ w rozmowie w Londynie nie padło wyraźne słowo, pouczono tamtejszego ambasadora portugalskiego by nie dopuścił on do żadnych wątpliwości, że współpraca z wojskami zagranicznymi może nastąpić jedynie w wypadku ataku i że współpraca ta nie może mieć charakteru prewencyjnego, jak sobie tego może życzą w Londynie.

Gubernator otrzymał rozkaz ścisłego trzymania się następujących zasad: Przewidziana pomoc jest ta, jaką rząd brytyjski na mocy układów o przymierzu musi dostarczyć i którą to pomoc rząd brytyjski przeprowadzi przy pomocy wojsk australijskich i holenderskich pod angielskim dowództwem. Hipotezę, jaką należy przyjąć stanowi tylko atak japoński na Timor. Umowa nie może być wykonaną, jak długo chodzi tylko o zagrożenie i obawy ataku. Współpraca nie polega na wrogim działaniu wobec Japończyków, z wyjątkiem wypadku kiedy atak japoński na terytorium portugalskie zniszczy już neutralność Portugalii. Wojska pomocnicze mają się natychmiast wycofać, gdy ich obecność nie będzie więcej potrzebna. Nie można tracić z oczu okoliczności, że atak na Portugalski Timor może nastąpić nie tylko z powodów bezpośrednio dotyczących Portugalii i Japonię, lecz że powodem tego ataku może być fakt przymierza z Anglią i położenie Timoru w odniesieniu do Australii.

Jeśli się nawet przyjmie zasadę, że broni się terytoriów portugalskich w wypadku ataku, to trzeba uwzględnić też i ważność, jaką ta obrona ma dla bezpieczeństwa brytyjskiego imperium.

Tymczasem 9, 11 i 12 grudnia przelatywały australijskie samoloty w różnych miejscach wyspę Timor, a szczególnie Dili, gwałcąc przez to portugalskie terytorium i stwarzając wyraźne niebezpieczeństwo dla portugalskiej neutralności. W Londynie złożono konieczny protest i wyrażono nadzieję, że te wyzywające loty ustaną. 15 grudnia wieczorem wręczono w końcu ambasadorowi portugalskiemu w Londynie notę, w której rząd angielski oświadczył gotowość, wobec istniejącego od dawna przymierza, przyjść z natychmiastową pomocą Portugalskiemu Timorowi i pomoc tę zorganizować przy pomocy swoich sprzymierzeńców, australijczyków i sił holenderskich, 17 grudnia rano upierał się brytyjski ambasador przy tym, że współpraca z wojskami australijskimi i holenderskimi musi nastąpić już w wypadku zagrożenia. Nie można było jednak przedłużać dyskusji, ponieważ warunkował ją stan rzeczy, niemożliwy do przyjęcia dla rządu portugalskiego: wylądowanie wojsk wbrew woli rządu przy wysuwaniu niebezpieczeństw, które nie zaszły ani na które nie zanosiło się.

W tym samym momencie, gdy ambasador brytyjski w Lizbonie starał się jeszcze nakłonić rząd portugalski do udzielenia zgody na wpuszczenie obcych wojsk nie tylko w wypadku ataku na portugalską suwerenność, lecz również w wypadku jej zagrożenia, wylądowały już w Timorze wspomniane wojska australijsko-holenderskie. Gubernator sprzeciwił się lądowaniu, nie mógł jednak skromnymi siłami stawiać żadnego oporu.

(„W. Z.")

Filipiny dążą do samodzielności

SZANGHAJ, (DNB). Przebywający tu Filipińczycy oświadczyli, że naprężone już dawniej stosunki między prezydentem Filipin, Quezonem, a nadkomisarzem Stanów Zjednoczonych i amerykańskimi urzędami wojskowymi, pogorszyły się znacznie od czasu zaatakowania archipelagu przez japończyków.

W sferach filipińskich panuje przekonanie, że Quezon liczy się z usunięciem panowania Stanów Zjednoczonych i czyni przygotowania do przyszłej współpracy rządu filipińskiego z Japończykami.

Pochodzące ze Stanów Zjednoczonych twierdzenia o działalności projapońskiej piątej kolumny na Filipinach, która to kolumna miała za pomocą sygnałów świetlnych zdradzać stanowiska wojskowe, uważają czynniki kompetentne za rzecz dziecinną i nieprawdziwą. Ta propaganda Stanów Zjednoczonych nie może wpłynąć na dążących do wolności Filipińczyków.

Większa część Filipińczyków, mówi się we wspomnianych sferach, oczekuje od obecnych wydarzeń uwolnienia od imperializmu amerykańskiego i odzyskania z powrotem wolności przy współpracy z Japonią.

Tokio podczas wojny

Tokio, w grudniu.

Od dwóch tygodni znajduje się więc Japonia w stanie wojny, o której w ciągu ostatnich trzech lat tyle się pisało w sensacyjnych powieściach, pełnych fantastycznych szczegółów. Jednak kto ma okazję przejść się dziś po ulicach Tokio, z trudem tylko zauważy jakieś ślady stanu wojennego. Gdyby nie wiedział z gazet, radia oraz innych źródeł o tym, że Tokio prowadzi wojnę, zewnętrzne przejawy życia ulicy nie by mu nie powiedziały.

Wprawdzie odbyło się w pierwszych dniach wojny kilka olbrzymich demonstracyj, których ogrom był dla wyglądu ulicy czymś nowym. W pierwszych dniach zebrały się setki tysięcy ludzi na placu przed cesarskim pałacem, by odprawić swe modły i zadokumentować swój szacunek dla cesarza. Tysiące ludzi, więcej niż dawniej, odwiedza i dziś jeszcze liczne małe oraz nieliczne duże świątynie, cmentarze bohaterów, jak groby Yasakuni i Meiji, by w cichym skupieniu modlić się za pomyślność narodu japońskiego. Ale te masy zachowują taką rezerwę i uroczysty spokój, że nikomu by nie przyszło do głowy pomyśleć, iż rozważania nad „być" lub „nie być" ich kraju sprowadziło je na te święte miejsca. Brak u nich krzykliwego hurra-patriotyzmu, szalejącego i wrzaskliwego entuzjazmu. Nawet wtedy, gdy nieliczne grupki demonstrantów przechodziły koło niemieckiej i włoskiej ambasady, nie miały na celu manifestować zbratania w sposób płytki; zaznaczono wspólne uczucia i myśli w sposób uroczysty, z wielką godnością. W obecnej chwili tak masy, jak i jednostki manifestują, jak nigdy przed tym, swoją głęboką religijność.

Pozatym płynie wielkomiejskie życie w Tokio prawie niezmienionym nurtem. Po bliższym zastanowieniu się, człowiek dochodzi do przekonania, że właściwie nie ma powodu do zmian z racji wojny. Praktycznie biorąc, zostały bowiem w tym kraju już dawniej zastosowane wszelkie środki, które zwykle stosuje rząd w chwili wybuchu wojny. Doświadczenia europejskie oraz własne przemyślenia skłoniły rząd japoński do wydania w ciągu ostatniego roku takich zarządzeń, jakie mniej przewidujący rząd byłby wydał dopiero po wybuchu wojny. W ten sposób wszystko szło jak z płatka, bez zgrzytów organizacyjnych. Kilka zarządzeń, których przed tym nie można było wydać, dlatego że trzeba je było odłożyć na ostatnią chwilę, można było niezmiernie łatwo włączyć do dawniejszych, struktura bowiem życia publicznego była już dawno przedtym zupełnie zmieniona.

Z chwilą rozpoczęcia wojny Japonia nie została zaskoczona przez system kartkowy. Opierając się na mającej za sobą całe stulecia tradycji tak zwanych sąsiedzkich wspólnot, cały kraj więcej niż rok temu został podzielony na obwody rozdzielcze. Na wszystko, co Japończykowi jest niezbędnie potrzebne do życia, są już od dawna kartki, a więc na ryż, chleb i mąkę, dalej na węgiel kamienny i drzewny, konserwy, jajka i zapałki. Na rzeczy, które Japończykowi nie są koniecznie potrzebne, jak masło, mięso, jarzyny i owoce, dotąd kartek nie zaprowadzono, a to dlatego, że codzienne życie japońskie nie jest na nie nastawione, a nawet cudzoziemiec nie zawsze może je otrzymać. Lecz wstrzymanie eksportu, które nastąpiło z powodu wojny, a właściwie już wcześniej, z powodu zamrożenia należności, znowu umożliwiło nabywanie wszelkich przysmaków, jak łososi, homarów, szyjek rakowych, które w ciągu ostatnich miesięcy musiały pomagać japońskiemu eksportowi do kształtowania dodatniejszego bilansu dewizowego. W żadnej restauracji nie żąda się od gościa kartek żywnościowych, a jeżeli gdzieś tworzą się przed sklepami ogonki, można być pewnym, że nie sprzedaje się w nich potrzebnych do życia produktów. Chodzi prawdopodobnie o kupno czekolady, konfitur, ciastek. Japończyk lubi łakocie i nie przestanie ich lubić; chcąc je nabyć, musi więc wystawać w kolejkach.

Berlińczyk, który by znalazł się nagle w Tokio, byłby także zdziwiony stosunkowo dużą ilością taksówek, kursujących po ulicach Tokio. Nie ma ich wprawdzie tyle jak dawniej, gdy przechodzenie przez jezdnię było z powodu nich ryzykownym przedsięwzięciem. Jednak i obecnie w razie potrzeby można zawsze otrzymać pojazd, albowiem taksówki już od dawna przebudowano na używanie gazu drzewnego i propanowego, które wprawdzie wytwarzają wysoką temperaturę i wydzielają nie bardzo przyjemny zapach, jednakże ciągną. Tramwaje, koleje podziemne i nadziemne kursują jak przedtym, jakby nic się nie stało, to znaczy, są tak nieludzko przepełnione, jak za najlepszych czasów pokojowych. I to nie tylko po skończeniu urzędowania i przedstawienia teatralnego. A propos: teatry, kina i sale koncertowe są tak samo czynne, jak przedtem. Nawet nie zmieniono godzin rozpoczynania i zakończenia imprez, w Japonii bowiem wcześnie wstaje i wcześnie kładzie się spać (o godzinie 9 czy też 10 wieczorem nawet stolica Tokio spała snem sprawiedliwych.

Mieszkańcy Tokio kładą się dziś może trochę później niż dawniej, albowiem z powodu wojny stało się dla nich wielką atrakcją radio. Wydawane prawie co godzinę nadzwyczajne komunikaty o sukcesach na polach walk stały się czymś, bez czego nie może się japońska publiczność obejść. Nawet zarząd pełnego dostojnej ciszy hotelu „Imperial", w którym zagraniczni goście są już rzadkością, był zmuszony w holu hotelowym zainstalować głośnik, który przez cały boży dzień jest czynny.

Wracając do zagranicznych gości: twarz niejapońska jest dziś na ulicach Tokio czymś zupełnie wyjątkowym. A jeśli ją zobaczyć, to na pewno będzie to Niemiec lub Włoch, albowiem Amerykanie, Anglicy, Australijczycy i Kanadyjczycy zostali albo internowani, albo też umieszczeni we wspólnych domach. A jeśli pozostali na wolności, unikają pokazywania się na ulicy, tak samo jak nieliczni neutralni oraz obywatele tych państw, co do których nie ma pewności, czy przystąpią do wojny względnie po której stronie się opowiedzą. Np. obywateli państw południowo-amerykańskich nigdzie w tych dniach się nie widzi. O ile chodzi o Niemców, to wybuch wojny jest dla nich o tyle niezwykły, że tak wszyscy obcokrajowcy nie mogą bez zezwolenia prefektury miejskiej opuszczać miasta, w którym mieszkają; jest to przykre dlatego, że w Yokohamie, gdzie zamieszkuje prawie połowa Niemców, i w Tokio, gdzie większość ich pracuje, są dwie różne prefektury. To samo odnosi się do Kobe i Osaka. W rozmowach telefonicznych wolno się posługiwać jedynie językiem japońskim. Na tym jednak kończą się wszystkie trudności.

Koresp. W. Schulze.

(„Deutsche Allgemeine Zeitung").

Rozpoznanie tyfusu plamistego w ciągu 10 minut

Nowe odkrycie naukowe. — Każdy lekarz może wykonać reakcję suchej krwi.

Tak jak przy wielu zakaźnych chorobach, także przy tyfusie plamistym nie można odrazu stwierdzić, czy rzeczywiście chodzi o tyfus, lecz dopiero wtedy, gdy choroba osiągnęła pewne stadium. Ale i wówczas, nawet dla praktykującego lekarza, jest nieraz trudno ustalić, o jaką chorobę chodzi. Najlepszym środkiem, jakim medycyna obecnie w tym zakresie dysponuje, jest tak zwana reakcja Weil-Felixa. Reakcja ta, jedna z najlepszych reakcyj surowiczych, została odkryta zupełnie przypadkowo. Dwóch austriackich lekarzy wojskowych, badających drobnoustrój powodujący tyfus plamisty, stwierdziło w 1916 r., że w próbówce z uryną ludzi chorych na tyfus plamisty można wyhodować specjalny gatunek bakcylów, które skupiają się pod działaniem krwi ludzi chorych na tyfus plamisty i tworzą w próbówce ziarnisty osad. Bakcyle te należą do bakteryj powodujących procesy gnilne i nazywają się Proteus-X. Dziś przy diagnozie tyfusu plamistego stosuje się zawsze reakcję Weil-Felixa.

Ten sposób diagnozy jest jednak na terenie obszarów wschodnich i w polu niedogodny, a to dlatego, że wymaga istnienia laboratorium z odpowiednimi urządzeniami. Przeprowadzenie reakcji trwa od 24 do 48 godzin, nie doliczając czasu potrzebnego na zawiezienie do laboratorium i przywiezienie z powrotem materiału, który ma być zbadany. Na wyniki trzeba czekać 6—8 dni. Było więc niezmiernie ważnym wynalezienie innej możliwości stwierdzenia tyfusu plamistego, tak samo pewnej, jak przez reakcję Weil-Felixa.

Obecnie udało się niemieckim lekarzom, prof. dr. Kudicke, kierownikowi Państwowego Instytutu Higieny w Warszawie, i starszemu lekarzowi dr. Steure, wynaleźć tak zw. reakcję suchej krwi, która może być wykonana przez każde laboratorium; ustalenia dokonuje się w bardzo krótkim czasie.

Z palca lub małżowiny usznej chorego pobiera się kilka kropli krwi, którą umieszcza się na płytce szklanej. Uschnięte krople można łatwo przechowywać. Krew rozpuszcza się następnie w emulsji bakteryj X. Już po 10 minutach lekarz ma możność stwierdzenia przy pomocy zwykłej lupy, czy w płynie tworzą się płatki, czy też nie, a więc, czy w krwi chorego istnieją ciałka antytyfusowe, czy też nie.

(„W. Z.")

Wieści z Nieświeża

Nieśwież w czasie bezpośrednich działań wojennych ucierpiał najmniej ze wszystkich miast powiatowych b. województwa Nowogródzkiego. Kilka zaledwie nalotów, kilkanaście bomb bolszewickich i spokoj zapanował prawie zupełny, a ludność odetchnęła swobodnie po tyloletniej bolszewickiej okupacji. I jak zawsze, od niepamiętnych lat bywało, oczy mieszkańców zwróciły się w stronę zamku nieświeskiego.

Bo pomimo wszystko, pomimo tyloletniej emancypacji mieszczaństwa nieświeskiego zawsze jednak silne węzły tradycją przekazane łączyły mieszkańców Nieświeża z zamkiem i z rodziną ks. Radziwiłłów. Pozostało to jeszcze z tych czasów, gdy Nieśwież był własnością tego potężnego rodu, a mieszkańcy rekrutowali się z najrozmaitszych w ten czy inny sposób związanych z zamkiem dzierżawców, byłych pracowników olbrzymich dóbr Radziwiłłowskich. Oczy mieszkańców stale zwracały się w stronę zamku, gdzie w razie obecności księcia ordynata powiewała z baszty chorągiew z Radziwiłłowskimi trzema trąbami. Z zamku zawsze wychodziła inicjatywa wszelkich prac społecznych czy filantropijnych.

Za czasów bolszewickich w zamku urzędował komisarz, naturalnie pochodzenia żydowskiego i zamiast trzech trąb herbowych Radziwiłłów powiewała czerwona chorągiew z sierpem i młotem. Olbrzymie dobra ordynacji nieświeskiej zostały natychmiast po zajęciu Nieświeża przez bolszewików znacjonalizowane, podzielone na szereg sowchozów i połączone w jeden kombinat rolny.

Całe szczęście, że bezcenne zbiory Radziwiłłowskie, całe archiwum rodzinne, mające olbrzymie znaczenie historyczne, galeria obrazów z kilkunastoma obrazami Rembrandta i Van Dycka, z licznie reprezentowaną szkołą flamandzką, bogata biblioteka z niezwykle rzadkimi unikatami ze starych oficyn ariańskich w Lubczy i Koreliczach zostały wywiezione przed wojną do Warszawy. Nie mniej jednak zamek został niemal całkowicie ograbowany przez bolszewików ze wszystkich sprzętów. Barbarzyństwo swoje posunęli nawet do tego, że pozdzierali ze ścian cenne obicia i wywieźli do Rosji.

Ludność cierpiała głód prawie przez cały czas pobytu bolszewików w Nieświeżu. Nie było żadnych zarobków. Obecnie zarząd miejski przy czynnej pomocy władz niemieckich rozpoczął szereg robót publicznych, by przyjść z pomocą najbardziej potrzebującej ludności.

Zniknęło również tak charakterystyczne dla Nieświeża i miasteczek powiatu nieświeskiego panowanie żydostwa, wciskającego się wszędzie i zajmującego prawie wszystkie placówki gospodarcze. Szczególnie daje się to odczuwać w Klecku, gdzie puszczono w ruch z powrotem największą na naszych ziemiach fabrykę materiałów lniarskich, należącą przed tym do żydowskiej spółki. Wielki uniwersytet żydowski, sławny Jeszibot w Klecku, dokąd podążali żydzi z całego świata (nawet z Australii) został natychmiast zamknięty po przybyciu wojsk niemieckich, a wychowankowie uciekli do Rosji Sowieckiej wraz ze swymi czerwonymi protektorami.

Naoczni świadkowie o bitwie morskiej pod Malajami

TOKIO. Pierwsze wyczerpujące sprawozdanie naocznych świadków o bitwie morskiej pod Malajami pochodzi z ust „dzikich orłów", jak powszechnie się nazywa lotników japońskiej marynarki. W sposób wysoce dramatyczny, oddany przez korespondenta „Tokyo Asahi Shimbun", opisane są najpierw gorączkowe wysiłki lotnictwa morskiego, zmierzające do wykrycia głównych sił brytyjskiej floty w Azji Wschodniej, która to flota według posiadanych informacyj miała w oznaczonym dniu wypłynąć z Singapoore. Dopiero gdy druga formacja samolotów po wielogodzinnych daremnych przeszukiwaniach ogromnych obszarów wodnych powracała z powrotem, odkryto w końcu płynącą w kierunku Singapoore flotę nieprzyjacielską.

Oddalenie wynosiło w tym momencie dziesięć kilometrów. Jak się wkrótce okazało, lotnicy mieli przed sobą dwa w południowym kierunku płynące wielkie okręty wojenne w towarzystwie jednego kontrtorpedowca. Wkrótce rozpoznano najnowocześniejszy angielski pancernik „Prince of Wales", jak również „Repulse". Na pokładzie samolotów zapanowało najwyższe napięcie uwagi i gotowość do walki. Każdy poszczególny członek załogi był gotów do poświęcenia życia. Maszyna dowódcy rzuciła się pierwsza z chmur do ataku na „Prince of Wales" a w mgnieniu oka poszły za nią samoloty torpedowe. Nagle otworzyli Anglicy gwałtowny ogień dział, wskutek czego wnet okryła „Prince of Wales" zasłona dymu, ale już po dwóch minutach od rozpoczęcia ognia obronnego artylerii przeciwlotniczej i karabinów maszynowych osiągnęła pierwsza maszyna japońska swój cel.

„Prince of Wales" zmienił kierunek i strzelał ze wszystkich dział. Nawet 14-calowe działa otworzyły ogień, nie mogły jednak przeszkodzić coraz niebezpieczniejszemu zbliżaniu się samolotów torpedowych. Z każdą sekundą zarysy okrętów stawały się większe, tak że pociski nieprzyjacielskie pękały daleko poza atakującymi maszynami. Ogromny kadłub okrętu wstrząsały detonacje własnej artylerii, gdy pierwszy samolot torpedowy zrzucił pierwszą swoją torpedę. Przez ułamek sekundy wystrzeliła na przednim pokładzie nieprzyjacielskiego okrętu potężna fontanna wody, po której opadnięciu „Prince of Wales" przechylił się na bok ku przodowi, i zmniejszył nagle szybkość do sześciu węzłów.

W tym momencie zaatakowały samoloty z wszystkich kierunków. Los „Prince of Wales" został przypieczętowany. Trzy potężne słupy wody wznosiły się nad okrętem. Pochylenie wzrastało, ale wciąż jeszcze podczas tonięcia miotały ogień dobrze działa. Atakujące samoloty latały tak nisko, że można było rozpoznać blade twarze brytyjskich marynarzy.

W czasie gdy brytyjski kontrtorpedowiec zbliżał się, by uratować rozbitków z tonącego „Prince of Wales" spotkał tragiczny los i „Repulse". Już w tym czasie, gdy pierwszy samolot torpedowy ugodził torpedą „Prince of Wales" wybuchł na pokładzie „Repulse" pożar. Pancernik strzelał jednak jeszcze ze wszystkich prawie dział. Następna torpeda wybuchła w pobliżu ściany okrętu. „Repulse" zaczął tonąć i prawdopodobnie wraz z nim utonęła cała załoga. Według wszelkiego prawdopodobieństwa większa część załogi „Prince of Wales" również utonęła.

Żałosny bilans

pierwszych dwóch tygodni wojny

BERLIN (DNB). „Berliner Boersen Zeitung" zwraca uwagę w artykule wstępnym zatytułowanym „Willkie-Spartanus" na odezwę w radiu Wendella Willkie'go, w której odezwie były kontrkandydat Roosevelta wezwał Amerykanów do jak najdalej idących ograniczeń spożycia. Gazeta zapytuje, ile to czasu upłynęło od tej chwili, kiedy mówiło się w Waszyngtonie i Nowym Jorku, że Niemcy musiały rozpoczynać wojnę o głodzie i wśród ograniczeń, podczas gdy Ameryka może rozpocząć swoją wojnę posiadając pełne rezerwy. Gazeta stwierdza, że już po 14 dniach wojny mówi się o spartańskiej prostocie narodowi, które mu dotychczas opowiadano, że dysponuje on niewyczerpanymi zasobami i któremu tłumaczono z cynicznym uśmiechem, że dostosowane do wojny zarządzenia gospodarcze Niemiec albo zarządzenia obronne Japonii wobec blokady amerykańskiej są tylko dobrym żartem. Gazeta pisze dalej: „Zaledwie pierwszy tysiąc Amerykanów znalazł się na liście strat, a już zaczynają panowie w Waszyngtonie zwalać ze siebie winę za wszystkie następstwa i za te ofiary czyniąc odpowiedzialną niedostateczną gotowość do walki wciągniętej w brew swej woli do wojny ludności.

Gazeta stwierdza, że w Ameryce fałszywie obliczano: „Ameryka przy pierwszych próbach żałośnie zawiodła, a obecnie czynniki odpowiedzialne starają się zrzucić z siebie odpowiedzialność. Gazeta podkreśla, że jeśli chodzi o odezwę Willkie'go, to jeden moment jest szczególnie interesujący, a mianowicie, że jest ona dowodem panujących w Waszyngtonie niepewności i że należy ją oceniać jako miarę katastrofy w jakiej znalazła się Ameryka. Gazeta kończy swój artykuł słowami: „Widzieć pana Willkie i jego klikę plutokratyczną w roli kaznodziejów głoszących post — jest to istotnie więcej, aniżeli można było się spodziewać po dwóch tygodniach uczestnictwa Ameryki w wojnie".

JIBAKU

Komunikat marynarki w tłumaczeniu polskim miał następujące brzmienie. „Dziewięć samolotów zniszczyło się samych". Tłumaczenie to jest opisowe i niedokładne, albowiem w tekście japońskim użyto słowa Jibaku. Pierwsza zgłoska „Ji" oznacza „sam", (tak jak w samobójstwo), następne tworzą rdzeń słów bomba i eksplozja. Prawidłowo trzebaby Jibaku przetłumaczyć jako „samobomba", przez co komunikat marynarki chce wyrazić, iż piloci dziewięciu samolotów przy wypełnianiu swego zadania użyli swych samolotów jako bomb i ponieśli przy tym bohaterską śmierć. Wykonali więc Jibaku.

Ludzie, uczący się języka japońskiego, wzbogacili w tych dniach swoje słownictwo o nowe pojęcie, pełne głębokiej treści. Napewno przyswoją je sobie niedługo wszystkie języki. Dla treści, kryjącej się w tym pojęciu, brak we wszystkich językach światowych, z wyjątkiem japońskiego, odpowiedniego słowa. Po raz pierwszy użyto urzędowo tego słowa w komunikacie marynarki z 12 grudnia; nieurzędowo używano go już może dawniej w sferach japońskiej armii i marynarki. Nowe to słowo brzmi: Jibaku (j wymawia się jak dż).

W ten sposób Jibaku stało się takim samym pojęciem, jak „Seppuku", zawierające czysto japoński pogląd, i oznaczające ofiarną śmierć razem z samolotem podczas wykonywania wydanych rozkazów. Może to oznaczać, iż pilot mocniejszego przeciwnika w powietrzu poprostu taranuje i starając się go zniszczyć, niszczy i siebie; to także, iż skierowuje swój może uszkodzony samolot na znajdujący się na ziemi szereg nieprzyjacielskich samolotów, by, niszcząc siebie, zniszczyć także i te maszyny; ale może także oznaczać, że nieuszkodzony swój samolot, z bombami lub torpedami, które się na nim znajdują, skierowuje na nieprzyjacielski cel, np. pancernik lub lotniskowiec, by mieć zupełną pewność, że bomby lub torpedy nie chybią ani na włos.

Koresp. W. Schulze.

(„Deutsche Allgemeine Zeitung").

W cichym, poważnym nastroju minęły święta Bożego Narodzenia

Jakby na przekór ludowemu prognostykowi meteorologicznemu, że „gdy św. Barbara po lodzie — Boże Narodzenie po wodzie", tegoroczne święta Bożego Narodzenia, choć dzień św. Barbary był suchy i dość mroźny, przeszły pod znakiem mrozu. Pierwszy dzień świąt przy wietrznej pogodzie dał nam 8° mrozu, w drugim dniu termometr wskazywał 12° poniżej zera.

To też ruch na ulicach panował niewielki: ludziska, spauperyzowani przeszło dwuletnim okresem wojennym, nie zasobni w ciepłą odzież, niechętnie opuszczali domowe pielesze, uważając za lepsze spędzanie świąt w gronie rodzinnym, niż w myśl utartego zwyczaju, odwiedzanie krewnych i przyjaciół. Na świąteczny ruch uliczny wpłynęło również w dużym stopniu zarządzenie władz, aby wobec grożącej epidemii unikać wszelkich skupień ludzkich.

W wielu kościołach zawierano jednak związki małżeńskie. Radość życia i dążności do ogniska domowego święciły tu swój triumf.

Święta naogół minęły w nastroju poważnym i skupionym Aby tradycji stało się zadość, w każdym prawie mieszkaniu znalazły się skromne wieczerze wigilijne, na których łamano się opłatkiem, życząc sobie spokojniejszego, lepszego jutra i wspominając bliskich, krewnych, przyjaciół czy znajomych, wywiezionych jako ofiary sadyzmu zmotoryzowanego wschodniego barbarzyńcy. Nie ma bowiem wśród wilnian rodziny, która by nie miała kogo opłakiwać, lub wspominać z tkliwym żalem.

Spokój otulił całe miasto. Wilno potrafiło odczuć powagę przeżywanych obecnie chwil. Powagi tej nie zakłóciły żadne wybryki, których nie brak było w czasach przedwojennych, gdy, obchodząc święta, starano się także i bożkowi Bachusowi złożyć „godną" dań.

Nastrój świąteczny na ulicach miasta potęgowały poustawiane na niektórych placach choinki, oświetlone kolorowymi lampkami. Piękny ten zwyczaj, przyniesiony do nas z Zachodu, przyjęty został wdzięcznie przez wilnian, szczególnie przez dziatwę i młodzież.

Święta przeszły, a z nimi przeszło chwilowe zapomnienie trosk i kłopotów codziennego, dnia, ustępując miejsca pracy i walce o byt, daj Boże, w spokoju, porządku i ładzie, który na pewno da nam lepsze jutro.

ANNA KLASSOWA
zmarła 25 grudnia 1941 r. w wieku lat 66.
Wyprowadzenie zwłok na cmentarz po-Bernardyński odbyło się w dniu 26 grudnia b. r., o czym zawiadamia RODZINA.

Ś. P.
Dr. med. ALBERT JAWNISZKO
Po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu dn. 22 listopada 1941 r. i został pochowany dn. 25 listopada w Malatach, o czym zawiadamiają pozostałe w smutku Dzieci.

Wiadomości z Wilna

28 Grudzień NIEDZIELA Młodzianków

Zaciemniamy okna w mieszkaniach dziś: od godz. 16.21 do 8.32.

— PODZIĘKOWANIE KOMITETU SAMOPOMOCY. Zbiórka przeprowadzona przez Samopomoc w Wilnie w dniach 21—23 grudnia dała 10.000 marek. Oprócz tego zebrano sporo różnych rzeczy.

Podkreślamy, że większość ludności ofiarowywała bardzo chętnie. Za ofiary i okazane dobre serce Komitet serdecznie dziękuje.

W organizacji zbiórki wielką pomoc okazał Komitetowi burmistrz p. Dabulevičius, który zarządził aby administrotorowie domów wskazali kwestarzom rejony, domy, zaopatrzyli ich w przewodników. Praca administratorów w okresie zbiórki zasługuje na szczególne podziękowanie. Organy oświatowe zechciały wciągnąć do pracy nad zbiórką nauczycieli i swych pracowników, którzy bardzo dobrze wywiązali się z zadania. Organizacje spółdzielcze i aprowizacyjne w Wilnie również zachęciły swych pracowników do udziału w zbiórce. Pracownicy, zwłaszcza personel sklepowy, poświęcili swój niedzielny spoczynek i znacznie przyczynili się do usprawnienia zbiórki. Wiele przedsiębiorstw i fabryk nie tylko przysłało kwestarzy, lecz również i hojne ofiary.

Wiele dopomogły Komitetowi w organizacji zbiórki redakcje pism „Goniec Codzienny" i „Naujoji Lietuva" oraz wileńska rozgłośnia radiowa, które przeprowadziły kampanię reklamową przy pomocy haseł, odezw i t. p. Bez tej pomocy ze strony prasy i radia zbiórka, wobec krótkiego okresu przygotowawczego wypadłaby znacznie słabiej.

Wszystkim, którzy w ten czy inny sposób przyczynili się do zbiórki — kwestarzom, redaktorom, pracownikom, artystom, nauczycielom, dyrektorom, kierownikom i innym— Komitet Samopomocy składa głębokie i serdeczne podziękowanie.

Kwesta jeszcze nie została przeprowadzona w całym mieście, ponieważ niektórzy administratorowie domów (takich było tylko 13 na 600) nie chcieli zrobić tego, co zrobili inni. Niewątpliwie są jeszcze osoby pragnące coś zaofiarować, lecz nie mają okazji spełnienia tego obowiązku.

Takie osoby Komitet prosi uprzejmie o wpłacenie ofiar do Banku Komunalnego na r-k bieżący 29/105, względnie bezpośrednio w Komitecie, ul. Wielka 8.

Komitet Miejski Samopomocy w Wilnie.

— DOBRE ZROZUMIENIE SWOICH OBOWIĄZKÓW. Z DZIAŁALNOŚCI NOWOWILEJSKIEJ STRAŻY OGNIOWEJ. Pisaliśmy nieraz o akcji zapobiegawczej przeciwpożarowej, prowadzonej zarówno przez władze jak i samych mieszkańców.

Sprawa ochrony przeciwpożarowej jest szczególnie ważna w okresie zimowym w związku z intensywnym opalaniem pieców. O ile w większych miastach sami mieszkańcy mogą łatwiej zapobiegać pożarom przez odpowiednią kontrolę i naprawę pieców mając na miejscu fachowców i potrzebny materiał, o tyle znacznie gorzej przedstawia się ta sprawa na prowincji, gdzie często niema w pobliżu dobrego majstra i potrzebnego materiału.

I tu właśnie przykładem dla innych straży prowincjonalnych i większych miast może być działalność straży ogniowej w Nowej Wilejce.

Oto jeden z mieszkańców mając uszkodzony piec, a nie mogąc w żaden sposób wynaleźć majstra, któryby go naprawił, zwrócił się do straży ogniowej, która zapewniła go, że do pożaru w żadnym wypadku nie dopuści.

Po kilkudniowej nieobecności, lokator znalazł piece w całkowitym porządku. Dzieła tego dokonała całkowicie bezinteresownie miejscowa straż ogniowa. Stwierdzono przy tym, że ewentualny pożar zagrażałby całej drewnianej dzielnicy.

Godny pochwały przykład straży w Nowej Wilejce winien stać się wzorem dla wszystkich oddziałów straży ogniowych prowincji i większych miast. (t)

— SKUP TYTONIU DOMOWEGO. Fabryka tytoniowa w Wilnie kupuje tytoń domowy we wszystkich ilościach, płacąc nowe, niedawno ustalone przez władze, wysokie ceny. Oprócz tego dostawcy mają prawo otrzymywania 10 proc. należności w papierosach, lub w tytoniu. (p)

— SZOFER OSLEPŁ W DRODZE — SKUTKI PICIA SAMOGONU. Szofer samochodu ciężarowego, jadącego z Wilna do Wiłkomierza, w drodze koło Szyrwint, w miejscu, gdzie droga schodziła z góry, znienacka wypuścił ster z rąk. Skutkiem tego powstało wielkie niebezpieczeństwo nietylko dla maszyny, lecz i dla znajdujących się w niej kilku osób. Na szczęście, jeden z pasażerów nie stracił głowy, schwycił ster i zahamował maszynę. Wyjaśniło się, że szofer dlatego wypuścił ster, ponieważ nagle oślepł. Dochodzenie wykazało, że przyczyną nagłej ślepoty był samogon niewiadomego pochodzenia, wypity przez szofera przed odjazdem.

Zdaje się, że komentarze do tego wypadku są zbyteczne. Oto, do czego prowadzi picie samogonu. Wielu samogoniarzy nietylko marnuje zboże na niebezpieczny ten napój, lecz fałszuje samogon dodając do niego sodę kaustyczną, lub zwykły ług. Najlepiej jest więc całkowicie powstrzymać się od picia samogonu. Przez to nietylko ochronimy swe zdrowie, lecz i nie damy okazji samogoniarzom do niszczenia zboża na szkodę wszystkich.

—oOo—

OFIARY

Na gwiazdkę dla sierot po rodzicach wywiezionych do Rosji Sowieckiej 36.— RM. składają pracownice i pracownicy ze składu kartofli przy Bazilionu (Bazyliańska) 6.

Na dzieci po wywiezionych rodzicach do Rosji Sow. 10.— RM. od pracowników Ru. Auss. St. Wilna.

Dla 5-letniej dziewczynki 3.50 RM. „N. N.".

Adres Redakcji i Administracji: ul. Gedymina 11-a (I piętro). Telefony: Redaktor Naczelny 31-00, Redakcja 27-67, Administracja 7-09, Ekspedycja 6-99. Godziny przyjęć w sprawach redakcyjnych od 10—15. Redaktor przyjmuje od 12 — 14. Administracja czynna od godz. 8—18 (oprócz niedziel i świąt). Ceny ogłoszeń: Wiersz milimetr. 1 szpalt. na 4 str.—10 fen. Drobne do 0 słów—1 RM., następne słowo—5 fen., 1 wiersz w kronice—30 fen., matrymonialne—10 fen. za wyraz, litera tłustego druku w ogłoszeniach drobnych — 5 fen., poszukującym pracy 50% rabatu. Za podanie adresu do Administracji — 30 fen. Stronica ma 8 szpalt. Admin. nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń

Drukarnia „Auszra" w Wilnie Wydawca — redaktor: Czesław Ancerewicz.